

Bohaterskie niebohaterstwo Gombrowicza

Wiedźcie, że o mnie nie wolno mówić w sposób nudny, zwykły, pospolity. Zabraniam tego stanowczo. Domagam się – o sobie – słowa odświęt nego.

WITOLD GOMBROWICZ, *Dziennik 1953–1956*

Tradycja zachodnia – a zwłaszcza dziewiętnastowieczna – skłania nas do szanowania myśli tym wyżej, im bardziej jest ona właściwie obca myślicielowi. Jeśli myśl jest z nim rzeczywiście zespolona, jeśli jest jakby jego oddechem, pożywieniem, stajemy się podejrzliwi. Myśliciel jest dla nas jak sklepikarz: ma coś „na sprzedaż”. Stąd nic bardziej naturalnego dla współczesnego człowieka jak rozdział pomiędzy prawdą a tym, który ją wypowiada. W tym kupieckim sensie Gombrowicz nie jest „myślicielem”: jest zawsze sobą samym, myśl jego przylega ściśle do jego życia. Dlatego trzeba przebić barierę pewnego uprzedzenia, aby móc go traktować „poważnie”. Myśl ta nie przenika do nas bowiem w swej „czy-

stej”, logicznej i abstrakcyjnej (a więc sztucznej) formie. Niesie ją nurt wrażeń, obrazów, anegdot, doświadczeń, uczuć. Nurt ten jest bodaj najbogatszy w *Dzienniku*, w którym nie stosuje Gombrowicz eliminacji nieodzownej w dziele sztuki (a raczej: stawia sobie ambitne zadanie stworzenia dzieła sztuki, nie eliminując z siebie niczego).

„W ten worek wkładam wiele rozmaitych rzeczy (pisze Gombrowicz o swoim *Dzienniku*), pewien świat, do którego przyzwyczajacie się o tyle, o ile zdobędzie nad wami przewagę; póki co, wiele z tego wyda się wam niepotrzebne, a nawet będzie was zdumiewać, że się to kwalifikuje do druku”.

Celem tego szkicu jest nieznaczne choćby przyśpieszenie procesu przyzwyczajania do świata Gombrowicza.

Gombrowicz trafia w sedno współczesnej filozofii

Gombrowicz zrugął mnie w *Dzienniku* za wskazanie pewnego powinowactwa pomiędzy nim a Pirandellem i Sartre’em. Wie on doskonale, co miałem na myśli, ale słusznie uznał to za błąd natury taktycznej: „Zbyt często się zdarza w specyficznych warunkach naszego polskiego obcowania, że ktoś za pomocą tych «rozgłośnych nazwisk» usiłuje mnie lekceważyć i, nadymając się Sartre’em, mówi z politowaniem: Gombrowicz”.

Ale Gombrowicz sam pisze: „We mnie pewne idee, będące w powietrzu, którym wszyscy oddychamy, związały się w pewien specjalny i niepowtarzalny sens Gombrowiczowski – i jestem tym sensem”. Niech więc go nie dziwi radość czytelnika, który znane sobie motywy odnajduje w formie odmiennej i oryginalnej. Nic nie ma nigdy w Gombrowiczu „z drugiej ręki”. Nie pozwoliłby mu na to choćby jego narcyzm. Żadna myśl nie może spodobać się Gombrowiczowi, zanim, przechodząc przez Gombrowicza i zmieniając go, nie wyjdzie z tego nieco zmienionego Gombrowicza sama na jego obraz przemieniona. Stąd zresztą pewne ograniczenia Gom-